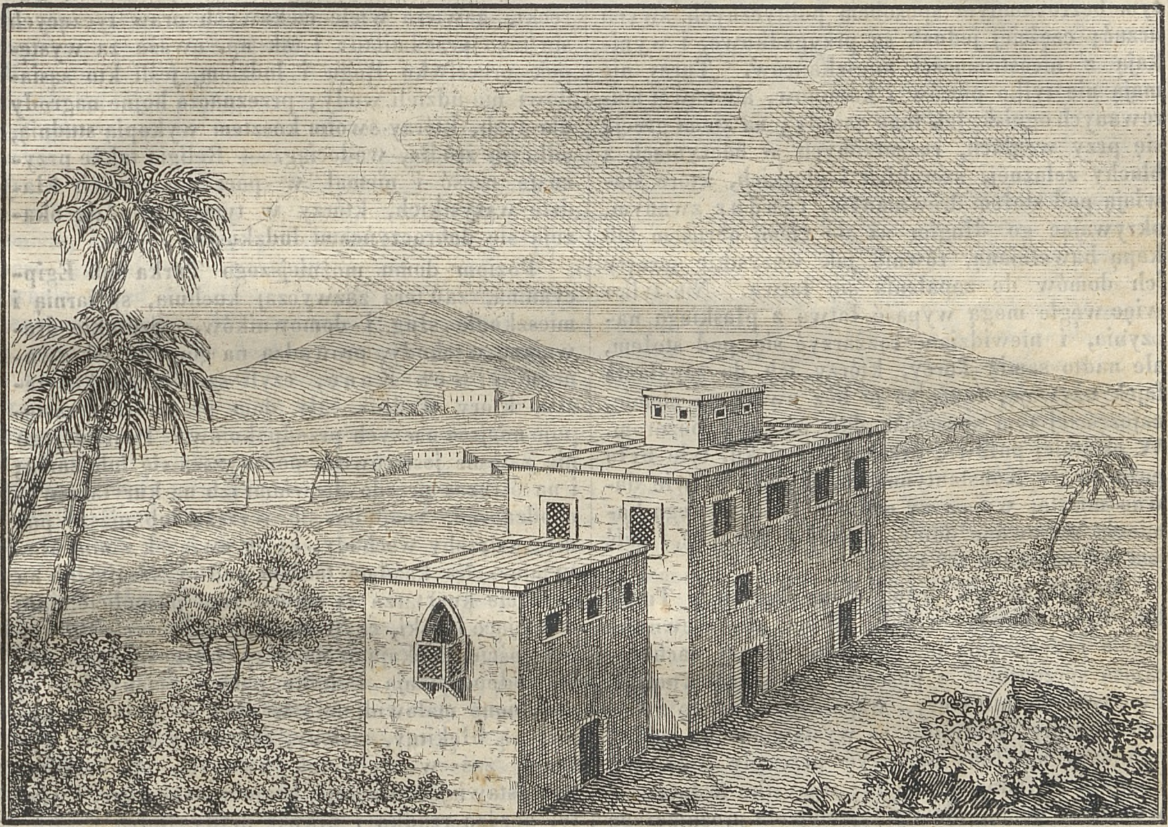
Przyjaciel Ludu.

Rok drugi. **No. 25.** Leszno, dnia 19. Grudnia 1835.



Mieszkania Muzułmanów.

Prywatne domy Muzułmanów w Turcyi i w Egipcie, nie odznaczają się bynajmniéj zewnątrz pięknością ani przepychem, chociażby właściciele ich posiadali największe skarby, lub najwyższe piastowali urzędy. W samym nawet Konstantynopolu, oprócz Seraju, czyli pałacu Sułtana, i kilku innych pałaców, zamieszkanych przez Sułtanki lub xiężniczki ze krwi Cesarskiéj, nie ma prawie żadnego domu, któryby się szczególniejszym ogromem, wyniosłością, lub pięknością architektury odznaczał. Podług przepisów religii Mahometa, zewnętrzna okazałość i przepych należy się tylko świątyniom, szpitalom, kollegiom, w ogólności takim tylko budowom, które są przeznaczone na użytek publiczny; domy zaś prywatnych, powinny być z drzewa i nie przechodzić pewnéj wysokości. Zalecono jest także koranem, aby i co do wewnętrznych ozdób domu zachowywać we wszystkiém jak największą skromność i prostotę; nie używać kosztownych sprzętów, rzeźby, pozłoty i w niczém dla okazałości nie dopuszczać się zbytku. W tym jednak względzie równie jak w wielu innych, bogatsi Muzułmanie, nie stósują się bardzo ściśle do przepisów Proroka, i umieją pozornemi przyczynami nieposłuszeństwo swe usprawiedliwiać.

Domy w Turcyi i w Egipcie, wszystkie prawie jednakowo wyglądają z pozoru. Gładkie i nagie ściany; gdzie niegdzie wycięte wysokie okno, obwarowane drewnianą kratą, nakształt okien po klasztorach zakonnic: w środku domu szerokie podwójne drzwi, nad niemi balkon, opleciony pospolicie zielonym powojem lub bluszczem tak, że przez gęste ich liście nic obaczyć nie można; oto jest wszystko, co wzrok przechodnia zewnątrz w Muzułmanskich domach postrzega. Domy nie mają żadnych numerów ani napisów; ściany do wysokości pierwszego piętra są pospolicie murowane z cegieł lub z kamienia, reszta budynku, która rzadko kiedy wysokość je-

dnego piętra przechodzi, jest z drzewa. Mówimy tu o domach bogatszych, gdyż mieszkania ubogiego ludu, są całkiem drewniane, z bardzo cienkich dylów i desek, powleczonych gipsowym tynkiem. Używanie takich materyałów do budowy, przyczynia się znacznie do upowszechnienia pożarów, tak częstych w krajach Muzułmańskich. Pożary te pochodzą niekiedy z nieukontentowania ludu, który przywykł do okazywania tym bezrozumnym sposobem politycznych swych uczuć; częściéj jednak są przypadkowe, i wynikają z nieostrożności mieszkańców. Turcy nie mają nie tylko pieców i kominów, ale nawet murowanych ognisk, jak inne narody; na ziemi grzeją się przy węglach, rozżarzonych w naczyniach z blachy żelaznéj, szerokich i płaskich, które stawiają pod stołem drewnianym, tandur zwanym, okrywając go długim aż do ziemi obrusem lub kapą bawełnianą, równie jak wszystkie sprzęty ich domów do zapalenia się łatwą. Nie tylko więc węgle mogą wypaść łatwo z płaskiego naczynia, i niewidziane rozżarzyć się pod stołem, ale nadto samiż Turcy, którzy ich do zapalania fajek używają, rzucając je bez uwagi na ziemię, najczęściéj tym sposobem dają początek pożarom. W ostatniéj połowie przeszłego wieku, tyle było pożarów w Konstantynopolu, iż całe prawie dawne miasto, wyjąwszy meczety i z ciosowego kamienia murowane domy, poszło w perzynę, i dziś jest odbudowane na nowo.

Wchodząc we drzwi domu bogatego Turka lub Egipcyanina, widok, który się wewnątrz oczom przychodnia przedstawia, tworzy zachwycającą sprzeczność z posępną powierzchownością. Przepych architektury, wspaniałość ozdób i bogate sprzęty, wszystko, co wystawione na widok publiczny mogłoby obruszyć przesądy ludu, lub ściągnąć zawistne oko rządu; wszystko to łączy się wewnątrz domu, dla uprzyjemnienia prożniaczego spoczynku możniejszych właścicieli.

Zaraz z progu, wchodzi się na otwarty dziedziniec, częstokroć w brew prawom Proroka, brukowany taflami najkosztowniejszych marmurów, i zawsze podczas upałów pokryty w części namiotem z różnobarwnéj materyi, która się na to umyślnie w Syryi i w Egipcie wyrabia. — Z jednéj strony dziedzińca, wznoszące się pochyło trawniki i grzędy najwonniejszych kwiatów; z drugiéj, wesoło malowane ściany, na kolumnach wsparte przysionki, galerye, i przed oknami wystające balkony, zielonością uwieńczone i wszystko to za uchyleniem drzwi od razu ujrzane, czarodziejskie sprawia wrażenie; dodajmyż jeszcze, jak się pospolicie zdarza, wśrodku i po rogach dziedzińca bijące fontany; szelest wody spadającéj z wysoka w marmurowe naczynia i uchodzącéj strumieniem, cień tu i owdzie wznoszących się wysokich drzew i krzewów; a przyznać wypadnie, że zbytek w mieszkaniach Muzułmańskich łączy się z najwytworniejszym gustem i najrozkoszniejszą wygodą. W bogatszych domach wiejskich, wewnętrzne dziedzińce są niekiedy bardzo obszerne, i ozdobione nakształt naszych ogrodów, wielką rozmaitością kiosków, altan, klombów, szpalerów, fontan. i t. p. Lecz woda, tak pożądana w gorącym klimacie, i tak nieodbicie do obrządków religii Mahometańskiéj potrzebna, znajduje się obficie nawet i po uboższych domach, jeżeli nie w fontanach, to w strumieniach lub studniach. Cywilny kodex Turecki, zawiera wiele ciekawych praw tyczących się tego przedmiotu: i tak np. uważa za występek przeciwko Bogu i ludziom, jeśli kto sąsiadowi nie udzieli wody; przeznacza hojne nagrody dla tych, którzy swoim kosztem wykopią studnią, odkryją źródło, wodociąg. — Religia także przyznaje cześć i niemal w poczet świętych kładzie wszystkich, którzy w tym względzie okazują się dobroczyńcami ludzkości.

Poziom domu możniejszego Turka lub Egipcyanina, zawiera zazwyczaj kuchnią, spiżarnią i mieszkanie sług i domowników. Szerokie drewniane wschody, prowadzą na górę do tak zwanego Diwan-Kane, czyli szerokiego kurytarza, który wzdłuż cały dom przebiega i zastępuje miejsce naszych przedpokojów. Poziom jego nie zawsze jest równy, podwyższa się lub zniża; i na ówczas przede drzwiami izb na kurytarz wychodzącemi, znajdują się wyższe lub niższe podług potrzeby wschody, które związek z nim ułatwiają. Na każdem takiém podwyższeniu lub na zakręcie kurytarza są umieszczone pospolicie małe wystające kioski, czyli altanki, w których służący lub goście, czekający na przyjęcie gospodarza domu odpoczywają i lulki palą. Ściany ich są ozdobione malowidłami; w nich — panujące kolory są błękitny, zielony, czerwony i żółty; rysunek zaś w stylu tak zwanych Arabesków. Przedstawiają najczęściéj krajobrazy, owoce, kwiaty, bardzo rzadko i prawie nigdy ludzi.

Pierwsze piętro, to jest mieszkanie Panów, dzieli się koniecznie na dwie części; jedna zwana Salemlik, obejmuje mieszkania Pana domu, jego synów, i w ogólności wszystkich członków rodziny płci męzkiéj, i jest otwartą dla służących i przychodnich mężczyzn; — druga część zwana Harem, co znaczy „miejsce święte" jest poświęcona kobietom, i nikt z mężczyzn wejść do niéj nie może, i nie powinien. W niektórych obszerniejszych domach, pomiędzy temi dwiema częściami, znajduje się trzecia pośrednia, zwana Mabein, co znaczy „między dwoma" — lecz i tu oprócz samego ojca familii, żaden z mężczyzn wejść się nie waży. Salony czyli izby do przyjmowania gości, znajdujące się w Salemliku, do których się z kurytarza wchodzi, są zwykle bardzo obszerne, rzadko wysokie, i bez żadnych ozdób, wyjąwszy chyba sklepienie, sofy, i dywany lub maty, okrywające podłogę, które są pospolicie kosztowne i piękne. Ściany malowane są jednym i jasnym kolorem: nadedrzwiami umieszczony jest w ramach, nakształt obrazu,

text z koranu, czarnemi lub złotemi literami pisany. Z resztą żadnych sprzętów; żadnego zwierciadła, słowem nic z tego wszystkiego, co się już w najuboższych nawet domach w oświeceńszéj Europie znajduje. Niska, szeroka sofa, ze trzech stron nieprzerwanie ciągnąca się wzdłuż ściany, jest jedynym meblem i ozdobą tureckiego Salonu. Na niéj to z skurczonemi nogami siedzący Turek, przepędza zwykle dzień cały, paląc lulkę, przyjmując gości, lub kiwając się i marząc. Jeżeli nawet co pisze, nie potrzebuje stołu ni deski; ale kładzie papier na kolanach, i nie uchylając głowy, pisze na nim długiém piórem ze trzciny. Pije kawę i sorbety, nie ruszając się z sofy; a gdy ma jeść obiad lub wieczerzę, wnoszą do pokoju niski, mały stoliczek, zastawiony jedzeniem, który stawiają przed nim na ziemi; natenczas raz pierwszy powstaje z sofy i siada na dywanie przed stolickiem; — po uczcie znowu wraca na sofę. — W nocy nawet nie opuszcza jéj, aby się udać do łóżka; służący przynoszą mu poduszki, nakrycie, w zimie zaściełają sofę futrami, i ta mu służy za łóżko. Sofy te, powleczone są zwykle cienką, wełnianą materyą z jedwabnémi frandzlami: kolor jéj jest najczęściéj błękitny. Nad sofą przytwierdzona jest półka ze znajdującemi się na niéj najpotrzebniejszemi rzeczami, tak, że siedzący na sofie, łatwo je sam dostać może; bogatszy jednak Turek i téj nawet nie zadaje sobie fatygi; ale skoro mu czego potrzeba, woła na sługi lub niewolników, klaszcząc w dłonie, ażeby mu rzecz żądaną podali. — Aby chłód i cień utrzymać w pokojach, okna są pospolicie wysokie aż pod sufit, i opatrzone drewnianemi żaluzyami malowanemi zielono; które się całkiem lub częściami otwierać i zamykać mogą. W Konstantynopolu, gdzie zimno podczas dwóch lub trzech zimowych miesięcy, ostro nieraz czuć się daje, okna bogatszych domów mają oprócz tego szyby szklanne, z bardzo nędznego szkła, sprowadzanego z Triestu; ale w Azyi mniejszéj i w Egipcie, szkło jest prawie nieużywaném. W mieście Magnezyi, mieli niegdyś Turcy bardzo dobrą fabrykę malowanego szkła, ale ta dziś całkiem upadła, równie jak tyle innych gałęzi przemysłu i sztuki, któremi przed wiekami słynęła Azya.

Sklepienia o których wspomnieliśmy, jako o najcelniejszéj ozdobie mieszkań Muzułmańskich, są w istocie nadzwyczajnie piękne. Architektura, malarstwo, rzeźba i pozłota, ubiegają się o pierwszeństwo w ozdobieniu téj części domu. Pewien podróżujący Angielski malarz, znajdując się w Alepie, poświęcił cztery tygodnie czasu na przerysowanie jednego tylko sklepienia; lecz ozdoby jego były tak sztucznie wyrabiane, farby i pozłota tak jasne, iż pomimo gorliwéj pracy, nie mógł swego dzieła wykończyć, czując zwłaszcza, iż nie potrafi wyrównać piękności oryginału. Najpiękniejsza i najulubieńsza farba, któréj do malowania sklepień używają, jest w kolorze lapis-lazuli, i dobrze naśladuje błękit wschodniego nieba; tu i owdzie rozsiane po niém złote gwiazdy, jeszcze bardziéj to podobieństwo zwiększają.

Dywany pokrywające podłogę, są tego samego gatunku, który tak słynie wszędzie i u nas, pod nazwiskiem, dywanów tureckich. Pochodzą one z fabryk w Azyi mniejszéj i w Salonice będących, i stanowią najważniejszy przedmiot tureckiego handlu, tak z Europą, jak i z Ameryką północną. Najbogatsi jednakże Turcy nie przestają na nich, i używają powszechnie dywanów Perskich, piękniejszych i droższych niż pierwsze.

Kończąc opisanie domów Muzułmańskich, pominąć nie należy, że na całéj przestrzeni państw Sułtana, nikt z wyznawców obcéj wiary, nie ma prawa budować dla siebie domów tak wysokich, jak są Muzułmańskie, ani też malować ich tymże samym kolorem, co tamte. Wysokość domu Ormianina, Greka lub żyda, tak się powinna mieć do wysokości domu Turka, jak dziesięć do dwunastu; ściany zaś zewnątrz, muszą być malowane czarno, lub przynajmniéj ciemnym bardzo kolorem. Turkom wolno jest używać jaśniejszéj barwy; ale oni nawet sami nie mogą, bez ściągnienia surowéj kary, budować domów przechodzących pewną wysokość. Wszystkie te i tym podobne szczegóły, ściśle są oznaczone prawami; a Mimar Aga, czyli Budowniczy, który nad ich wypełnieniem czuwać powinien w Konstantynopolu, uważany jest powszechnie za najkosztowniejszego i najprzykrzejszego tyrana, jakiemu każdy właściciel domu mniéj więcéj opłacać się musi. Ma on oprócz tego zupełną władzę nad wszystkimi architektami i cieślami w stolicy i na przedmieściach; tak w Europie jak i w Azyi.

*O.

Ubiory dawnych Polaków.

Nie jednemu dziwnym się zdawać będzie widok dawnych Polaków, ubranych na sposób mieszkańców zachodniéj lub południowéj Europy; bo upowszechnioném jest u nas mniemaniem, jakoby przodkowie nasi, zawsze w ojczystym występowali stroju. Atoli dokładniejsze badania historyczne dowiodły, że bardzo wieloraki był sposób ubierania się dawnych Polaków. Kontusz i Zupan, aczkolwiek za istotnie narodowy strój uchodziły, nie były nigdy wyłącznie przodków naszych ubiorem, a w najświetniejszym czasie naszéj historyi, to jest w 16tym wieku, znaczna część Polaków, innych krajów szaty była przyjęła. — Niżéj umieszczone ryciny, wyjęte są z obrazu Erazma Ciołka, wystawującego koronacyą Alexandra Jagiellończyka i otaczającą go publiczność polską, tudzież z ręcznych rysunków Bema: obie z początku szesnastego wieku, obie należące dawniéj do biblioteki sławnego Czackiego, a późniéj Czartoryskich.



1. Ubiór rycerski. 2. 3. 4. Ubiory dworskie. 5. Szlachcic. 6. Kupiec.

Zebrał te wszystkie rysunki i udzielił współziomkom Łukasz Gołembiowski, w dziele swojem o dawnych ubiorach, i z niego je wyjęliśmy.

Nim do istotnie krajowych ubiorów przystąpiemy, które obok są umieszczone, tu już nawet w zachodniego kroju strojach, wielką widzimy rozmaitość. W rycerskim stroju, jest jeszcze owo golenie głowy, Polakom właściwe. — Dworskie ubiory zbliżają się do Hiszpańskiego, czyli włoskiego, w kształcie obuwia, krótkich spodniach, i płaszczyku, pokrycie głowy tylko różni się od innych Europejskich, i poczęści oryentalny kształt przypomina. — W ubiorze Szlacheckim, przy wązkich węgierskich spodniach, okazuje się jeszcze coś wschodniego, w otwartym Sarafanie, i w niejakimś zawoju na głowie. Kupiecki strój nakoniec, w dużych palonych bótach i krótkim surducie, na sposób niemiecki zakrawać się zdaje.

Przystępujemy teraz do właściwie krajowych ubiorów, z tychże samych dzieł wyczerpanych:

I tu widzimy wielką rozmaitość i odmienność kształtów. Dwie z położonych na obrazku figur (8. 10) wystawiają znajome w ostatnich czasach Kontusze z wylotami. Jedna z nich ma zapuszczoną brodę, jakie już za panowania Sasów ustały, i których Wacław Rzewuski, Hetman koronny, ostatni wzór przedstawiał; przy drugiéj jest szczególnego kształtu Czapka, na sposób niby turecki, z utkwionem na niéj piórem. Figura 8, przedstawia bogaty bardzo ubiór z materyi, jak się zdaje, jedwabnéj, z rozmaitém na niéj wyszywaniem. Krój Sukni nie jest Kontusz, bo nie ma wiszących rękawów. Jest to raczéj tak nazwana Taratatka. — Czapka płaska z przewiszającemi skrzydłami, a na niéj ogromnéj wielkości pióra strusie, spływające wzdłuż grzbietu, aż do pół ciała. W figurze 9 widzimy strój niemal Ormiański, to jest: szeroki i otwarty z przodu Sarafan, a na głowie czapka w kształcie zawoju.

Na poparcie tego twierdzenia, ile rozmaite były stroje dawnych Polaków, przytoczymy dwa godne wiary świadectwa, to jest: Gratiana, opisującego podróże Kardynała Komendoni w Polsce, a których sam był uczestnikiem za Augusta Jagiellończyka; tudzież Starowolskiego, w jego opisie krajów polskich, za Zygmunta Wazy.

Gratianus mówi: Rozmaite są ubiory w Polsce. — Ci w narodowym stroju chodzą, inni w Węgierskim, niektórzy w Tatarskim, inni jeszcze we Włoskim. — Niektórzy głowy golą, inni tylko podstrzygają, wielu włosy zapuszczają, inni brody noszą.

Starowolski pisze: ubiór w Polsce nie jest jednaki, ani nawet do stanu osób przywiązany. Każdy się nosi jak mu najdogodniéj. Rycerskiéj szlachcie najwięcéj się zagraniczne ubiory podobają. Podobnież Rej z Nagłowic, i Górnicki, obydwaj z czasów Zygmuntowskich, często wspominają o zagęszczonych w Polsce obcych ubiorach.

Jak za Zygmuntów strój włoski, tak za Kazimierza Wazy, z przyczyny królowéj Ludwiki, Francuzki, czyli jak go w Polsce nazywali Niemiecki w zwyczaj wszedł. Razem z nim wprowadziły się do Polski, już zagęszczone w Europie owe ogromne, w liczne kędziory utrefione peruki. — Mianowicie dwor królewski napełniony był owemi nowego kształtu fryzurami, i często się z nich naśmiewał sławny Stefan Czarniecki. Za Jana Sobieskiego, za przykładem króla, który strój polski polubił, i ciągle go nosił, dwor i szlachta prawie



7. 8. 9. 10.

Ubiory krajowe.

powszechnie się do niego wrócili, i więcéj odtąd było po polsku ubranych, aniżeli w wieku Zygmuntowskim. Sposób zaś noszenia się, co do szczegołów, zawsze był rozmaity. Jedni włos z tyłu podgalali, drudzy zapuszczali; jedni chodzili z długiemi brodami, inni bez bród. Wreście odmienne coraz panowanie mody i tu się dało widzieć. Kontusze raz bardzo długie, to znowu krótkie. Często też miejsce Kontuszów zastępowały Ferezye, to jest gatunek Szuby, czyli Płaszcza, nie obwiedzionego pasem, spiętego tylko na szyi bogatą klamrą, a wreście zupełnie z przodu otwartego. — Po wyprawie Wiedeńskiéj bardzo w modę wszedł jeden gatunek Ferezyi, a to z następującego powodu:

Mieszkał w Warszawie na nowém mieście, krawiec jeden, imieniem Adamczyk: miał liczną rodzinę, bo prócz żony, dwadzieścia ośm dzieci żyjących miał do żywienia. — W czasie wyprawy Wiedeńskiéj, dla braku roboty, w wielką popadł nędzę. Syn jego starszy, służący za Kozaka w rocie królewica Jakóba, okazał męztwo w różnych rozprawach, i znalazłszy sposób zbliżenia się do osoby króla, objawił mu opłakany stan rodziców. Nieco podumawszy, odpowiedział mu Jan Sobieski. „Za powrotem „moim do Warszawy, ukażę się w Ferezyi, zdo„bytéj w namiocie Wielkiego Wezyra: niech „ojciec twój co tchu wiele takich Ferezyj po„sporządza, a wiem dobrze, że je w jednym „dniu wszystkie wyprzeda.“ W rzeczy saméj, po powrócie króla, dostawszy sukna na kredyt, zrobił Adamczyk na prędce bardzo wiele Ferezyi na wzór królewskiéj, i wszystkie najkorzystniéj posprzedawał. Odtąd miał za co i wyposażać córki, i synów pooddawać do rzemiósł.

Na początku panowania Augusta III, mało jeszcze było panów polskich, używających stroju zagranicznego, wyjąwszy dwóch Czartoryskich, Lubomirskiego, Wojewody Krakowskiego i kilku innych, którzy za Augusta II. przebrali się byli na krój niemiecki. Później, przy coraz większym obeznaniu się z obcemi zwyczajami, choć wielu już chwytało się stroju Niemieckiego, inni, choćby już tylko dla tego, że w polskim ubiorze bogaciéj i wspaniaiéj okazać się można było, ten nad inne przenosili.

Zamożni panowie Kontusze, co do kroju i barwy co moment odmieniali, aby się od uboższéj szlachty rozróżnić, i tem łatwiéj zaćmić ją mogli. Szlachta zaś, chcąc równie wydatnie się okazać, wnet naśladowała bogatszych, i tak najwyszukańsza moda wkrótce powszedniała. — Jeśli pan jaki kazał sobie Kontusz perłami do koła obsadzić, natychmiast Szlachcic, choćby mu przyszło żonę i Siostry poodzierać z klejnotów, musiał także po pańsku Kontusz wyszamerować, albo przynajmniéj ze śrebra porobić guziki do pereł podobne. I tak na przykład: Piotr Sapieha, Wojewoda Smoleński (ten sam, od którego jeden plac w Poznaniu imię nosi) rozmyślając, jakby się to ubrać, aby na zjezdzie sądowym w Poznaniu, żaden go z szlachty naśladować nie zdołał, kazał sobie sporządzić multanowy, *) biały Kontusz, niebieskim axamitem podbity, i przyszyć do niego gwiazdę orderową. — Udało mu się to na pierwszym zjezdzie, i sam jeden w Poznaniu w multanowym Kontuszu paradował. — Ale przyjechawszy na drugie sądy, niemal wszystkich już obywateli Województwa Poznańskiego, w multanowych widział Kontuszach. — Te choć nie zupełnie axamitem podbite, przynajmniéj obłożone nim były.

*) Multan musiał być wtenczas rzadszym i droższym jak dzisiaj, a może też to było, co dziś nazywają Plusza.

Dokuczyło to mocno Wojewodzie, ale większéj jeszcze doznał przykrości, gdy przyjechawszy do Warszawy, i tam już pełno multanowych postrzegł Kontuszów. — Darował swój natychmiast kucharzowi, i od téj chwili przeszły multanowe Kontusze na kuchtów, masztalerzów, i Podstarościch.

Przy końcu panowania Augusta III. coraz więcéj górę brać zaczął strój zagraniczny, i nareście ledwo dziesiąta część Senatorów, i urzędników koronnych przy polskiéj Szacie została. — Za Stanisława Augusta, a mianowicie podczas sejmu czteroletniego, wielu panów, co już na obcy strój byli przeszli, do narodowego wrócili; a wtenczas już prawdziwy patryotyzm był do tego podnietą. — Z tém wszystkiém, większa część sejmującego zgromadzenia, w zagranicznym była ubiorze. Dłużéj się utrzymał Kontusz polski w szlachcie wiejskiéj, i u mieszczan. — Po ostatecznym podziele kraju, i ci nawet strój ten porzucili. — Dzisiaj najwięcéj go jeszcze widać we wschodniéj części dawnéj Polski, to jest w dawniejszych Województwach kijowskiém. — Mścisławskiém i Witebskiém. S. P....r.

Narzeczona lwa.

(Dokończenie.)

II.

Już dziesiąta wiosna mija,
Z pączka się róża rozwija,
Z młodéj dziewczyny niebianka;
Dotąd w miłości swéj stała,
Lwa swego czule kochała
Jako wiernego kochanka.

I była dumną z przyjaźni
Tego, przed którym z bojaźni
Drżeli rycerze zuchwali;
I czuléj się z nim pieściła,
Częściéj do piersi tuliła,
Gdy trwożni z daleka stali.

Takich dowodów stałości
Nie jeden rycerz zazdrości,
Który ją kocha tajemnie;
Ale nadeszła godzina,
W któréj ta młoda dziewczyna
Poznała miłość wzajemnie.

Herman szlachetny i młody,
Wzór męztwa, siły, urody,
Uczuł miłości płomienie;
Długo ich nie śmiał wyrazić,
Nie chcąc kochanki obrazić,
Nareście przerwał milczenie.

I błagał długo, wymownie,
Aż mu dziewica zarównie
Dozgonną miłość przyrzeka;
Wtenczas z rozkazu Cesarza
Kapłan u stopni ołtarza,
Na szczęśliwą parę czeka.

Lecz dawna lwa narzeczona
Znikła z pośród gości grona,
Do przyjaciela pobiegła;
Ma się z nim rozstać na wieki,
Łzy jéj zrosiły powieki,
Kiedy go zdala spostrzegła.

Od dawna go nie widziała,
Serce, w którém miłość pała,
Inne zapomina czucia;
Lecz zaledwie przy nim staje,
Straszną w nim zmianę poznaje,
Jak gdyby ślady zatrucia.

Słaby, drżący i ponury,
Ledwie podnosi do góry
Swoje czoło pochylone,
Zemdlony przed nią upada,
Smutném wyciem odpowiada,
Słysząc jéj słowa pieszczone.

I krwawém wita ją okiem:
Przerażona tym widokiem
Sługi zwierzyńca się pyta:
Jaka przyczyna być może,
Iż dawniéj zwierzę tak choże,
Z boleści zębami zgrzyta?

Któż téj choroby docieczе?
Od téj chwili, sługa rzecze,
Jak tu pani nie przychodzi,
Smutnie wyje i usycha,
Nie pije, pokarm odpycha,
I umyślnie siebie głodzi.

Uczuła skryte zgryzoty,
I najczulszemi pieszczoty,
Obsypuje przyjaciela;
Ręką mu grzywę ścisnęła,
Radość w oczach lwa błysnęła,
Wzrok się szczęściem rozwesela.

Czołgając zbliża się do niéj,
Nóżki liże i łzy roni,
Spogląda na nią namiętnie,
Jakby chciał coś jéj wyrzucić:
Ona, by rozstanie skrócić,
Mówi głaskając go smętnie;

„Ah żałość dręczy mą duszę!
Dzisiaj żegnać ciebie muszę,
Już cię może nie zobaczę."
Słysząc to lew wznosi głowę,
Jak gdyby pojął jéj mowę,
I do bramy klatki skacze.

I na progu się rozwala,
Wyjść jéj z klatki nie dozwala,
Próżno go prosi i łaje:
Boże, ratuj! woła blada,
Aż w tém rycerzy gromada
Z Hermanem na czele staje.

Co to znaczy? zkąd ta trwoga?
Czemu milczysz, moja droga?
Wszak to lew twój ulubiony!

„Ah patrzcie, woła dziewica,
Jak mu się iskrzy źrenica!
Zapewnie on jest szalony.“

Nieszczęśliwa, ręce łamie,
I wyciąga je ku bramie:
Hermanie, ocal twą żonę!
Wściekłość lwa widocznie rośnie,
Spojrzał się na nią zazdrośnie,
Trzęsie kudły najeżone.

Herman oręża dobywa,
Wtém lew się z ziemi porywa,
I do dziewicy poskoczy;
Wpierś jéj topi kły błyszczące,
I wydziera serce drżące,
Swoją paszczę w krwi jéj broczy. —

I spokojnie czeka śmierci.
Rozrąbano go na ćwierci,
Bo juz nie bronił się dłużéj;
Nieczuły, martwy jak skała,
Obok narzeczonej ciała
Pada, i oczy swe mruży.

H. H. P.

Wilk i Parobek.

(Powiastka gminna.)

Że wieśniacy mimo niskiego stopnia oświaty, na którym się znajdują, i licznych przesądów, z tegoż źródła wynikających, wcale nie są od natury upośledzeni, ale owszem mają rozum, naturalny dowcip, a nawet i przebiegłość, tego nam dowodzi między innemi mnóstwo powiastek, utrzymujących się pomiędzy ludem, w których chłop zwykle gra rolą naturalnego mędrca, zawstydzając lub wyprowadzając w pole wyższego nawet światła i wyższych stanów osoby. Czegoż dopiero spodziewać się można, gdy te naturalne dary, oświatą tak troskliwie teraz przez Rząd pielęgnowaną, rozwiną się i wykształcą?

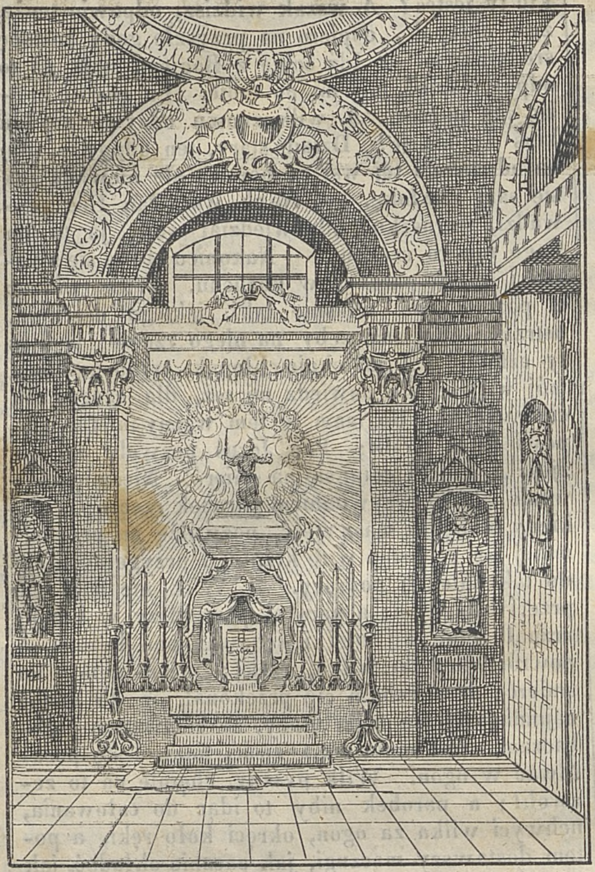
Onego czasu, kiedy jeszcze pan Jezus chodził po ziemi i nauczał, zdarzyło się pewnego razu, że wilk szary przyszedł do niego i rzekł: Panie! jużem też kosztował różnego rodzaju mięsiwa, wiem jak smakują barany, cielęta a nawet woły i konie; alem jeszcze nigdy nie jadł mięsa człowieczego. Panie! pozwól mi też tego przysmaczku skosztować. Wilku! odpowiedział Jezus, sam niewiesz, czego się napierasz. Wiedz tedy, że ludzkie mięso jest gorzkie, i pewny jestem, że ci do gustu wcale nie przypadnie. — To nic nieszkodzi, rzekł na to wilk, niech będzie jakie chce, pozwól mi zjeść człowieka, żebym zaspokoił ciekawość. — Cóż mam z tobą robić, odpowiedział Jezus, kiedyś się już na swojém usadził, niech i tak będzie; lecz kładę warunek, abyś nie tykał się, ani chłopaka, ani starca, lecz tylko **parobka**: pozwalam ci zjeść parobka. — Wilk ucieszony, wychodzi sobie na drogę do boru, siada na ogonie, czekając, aż kto nadejdzie. Ujrzał najprzód chłopaka i pyta się chciwie: a kto ty jesteś? A wszak widzisz, odpowie tenże, żem chłopak, dopiero na przyszłe gody zostanę średniakiem. — Idź sobie z Bogiem, wilk na to odpowiedział, nic mi po tobie. Po chwili zbliża się starzec. A wilk znowu odzywa się: a ktoś ty bracie! Dziad stary, ten odpowie, idę na odpust do téj wsi za borem, ale niewiem jak się sam zawlokę. — Nech was Pan Bóg prowadzi, staruszku, odpowiedział wilk, ja tu na kogo innego czekam. — Nakoniec zbliża się żwawo i śmiało parobek w kożuchu. Wilk, widząc z pozoru, że właśnie taki, jakiego oczekuje, ostrząc sobie już zęby na niego rzecze: a ktoś ty człeku? A już ci nie chłopak, tylko parobek, mój wilku: ale powiedz mi też, dla czegoś tak ciekawy? — Bo mam w tém ważny interes, odpowiedział Wilk; Pan Jezus pozwolił mi cię zjeść ... stój! i gotuj się na śmierć! Niezmięszany wcale takiém przywitaniem parobek rzecze; A nu! kiedy mnie już masz zjeść, pozwólże mi przynajmniej iść na ustęp w te krzaki, i przygotować się do tak dalekiéj podróży. — Wilk nie miał nic przeciwko temu; a parobek poszedłszy w krzaki urznął sobie kij tęgi i schował pod kożuch, a powróciwszy do wilka, rzekł: jużem gotów na śmierć; lecz żebym cię przekonał, iż do ciebie najmniejszéj nie mam urazy, że ci owszem przebaczam, choć mnie masz zjeść, pozwól się pocałować w ogon. Wilk pyszny, chętnie na to zezwolił; a parobek niby to idąc do całowania, uchwyci wilka za ogon, okręci koło ręki, a potem dostawszy maczugi, jak zacznie okładać, jak zacznie kropić, tak, że go zbitego i nieżywego prawie, zostawił na miejscu. Ledwo w kilka godzin odzyskawszy przytomność, zwlókł się wilk i wrócił do kniei, a spotkawszy znowu Pana Jezusa rzekł: Oj prawda, Panie, że człowiecze mięso bardzo jest gorzkie, jużem do niego zupełnie stracił appetyt: lepsze dla mnie barany, niżeli te niezwyczajne przysmaczki.

Kaplica Ś. Kazimierza w Wilnie. *)

Kaplica Ś. Kazimierza, wystawiona przez króla Kazimierza Jagiellończyka, ojca świętego męża. Po spaleniu się jéj, wzniesioną została od Zygmunta I. brata rodzonego Ś. Kazimierza. Jędrzej, herbu Szeliga, osmy B. Wileński, z wielką czcią i pobożnością ludu, pochował zwłoki Ś. Kazimierza w kaplicy królewskiéj Ś. Stanisława B. i męczennika, którą później zwano Wołowiczowską roku 1484. Zacharyasz Ferneryusz B. gardyeński, poseł od Leona X. Pap. do Zygmunta I. brata Ś. Kazimierza, napisał mu nagrobek w języku łacińskim, taki:

Tu leży krwią królewską i cesarską sławny
Rodem zwycięzców Rzymskich i Litewskich dawny.
Kaźmierz wielki z przodków: lecz większy cnotami
Boskim się oddał czynom wzgardziwszy berłami,
Nie chciał na ziemi jaśnieć, aby jaśniał w niebie.
Chwałę, bogactwa, godność, rozkoszy i siebie

*) Żnicz z roku 1834.



Kaplica Ś. Kazimierza w Wilnie.

W kwiecie młodości zdeptał stopą nieskalaną,
Woląc umrzeć z czystości, niżli żyć z zmazaną.
Którzy u grobu jego wzywają pomocy,
Leki biorą cudowne na wszelkie niemocy.

W 180 lat, gdy się grób Ś. Kazimierza nadpsuł t. i. 16. Sierpnia 1604 za X. Benedykta Wojny, piętnastego B. Wileńskiego, X. Grzegorz Święcicki kan. wil. otworzył grób świętego, a ciało nienaruszone się okazało, i axamit nawet czerwony strzyżony, którym było pokryte; wezgłowie tylko na boku znaleziono. Po 3 dniach znowu je włożono w grób przygotowany. Zygmunt III., krewny Ś. Kazimierza w trzeciém pokoleniu, okazałą kaplicę z marmuru Szwedzkiego wznosić rozpoczął: według planu sławnego Architekta Dunkersa, i trumnę śrebrną Augsburgskiéj roboty zrobić kazał, ważącą 30000 złot. Lecz zszedł z tego świata 1632 roku. Władysław IV. we 4 lata, 14. Sierp. 1636 dokończył téj kaplicy. Tegoż roku, miesiąca, i dnia za Abrahama Wojny, siedmnastego B. wil. było uroczyste podniesienie szczątków Ś. Kazimierza na ołtarz, gdzie się teraz znajdują. X. Kazim. Sarbiewski, kaznodzieja Władysława IV., przed processyą na miasto miał przemowę. Władysław IV. chociaż wielki ból w nogach cierpiał, jednak przenosząc chwałę ś. Wyznawcy nad swoje wczasy, znajdował się na téj processyi z Anną Katarzyną siostrą swoją, i przed relikwiami Świętego rozkazał zawiesić szczerozłotą lampę, ofiarowaną od królowéj Konstancyi, która przed uroczystością umarła.

W środku ołtarza ozdobionego przewyborną sztukateryą gipsową, trumna śrebrna z bokami szklannemi jest przytwierdzona żelaznemi prętami, Trzymają ją trzéj aniołowie: ozdoby śrebrne gotyckie są u dołu trumny: nad nią nad obłokiem śrebrnym jest figura Ś. Kazimierza ze śrebra, z krzyżem w prawéj ręce, z lilią w lewéj. Nad Ś. Kazimierzem wyobrażona z gipsu N. Panna z Chrystusem, otoczona zewsząd aniołami. Pod trumną jest obraz Ś. Kazimierza, wysoki na 1 łokiec i 8 cali, szeroki na 22 cale, w szacie srebrnéj, z trzema rękami. We dwóch prawych rękach trzyma lilie, a w lewéj różaniec. *) Ozdobiony ten obraz paludamentem pośrebrzanym z frandzlami złotemi, z koroną na wierzchu. Nad ołtarzem paludament z gipsu, a na nim dwóch aniołów w obłokach trzyma koronę.

Kopuła wewnątrz, ozdobiona wyborną sztukateryą. Ściany kaplicy wykładane marmurem Szwedzkim. Na pilastrach marmur brunatny, w gzymzach czarny, a w nagłówkach (kapitele) z rzeźbą z marmuru białego - wszystko w porządku jońskim. Z obojéj strony ołtarza są w wydrążeniach ściany, 4 posągi drewniane, posrebrzane, królów polskich, z każdéj po 2. A ze dwóch stron drzwi kaplicy także 4 posągi królów. Na ścianach kilka obrazów wystawiających szczegóły z życia Ś. Kazimierza, dzieła pendzla Dunkersa, al fresco. **) W rogach nad chórem są obrazy Smuglewicza, wystawiające walkę z namiętnościami i zwycięztwo nad niemi. Okien ma ta kaplica 5: niższych 2, górnych 3, Chorów dwa, posadzkę kamienną. Zewnątrz kaplicy wmurowana jest tablica marmurowa, brunatna, z napisem następującym, za Abrahama Wojny 17go Biskupa Wileńskiego.

D. O. M.
Divo Casimiro
Casimiri Jagiellonidae regis filio
Regni Poloniae Magnique Ducatus Lithuaniae
Patrono tutelari et propugnatori
Cognato Principi
Sigismundus III. Poloniae et Sueciae Rex
Sacellum Hoc
Aeternum Pietatis, Cultusque Sui Monimentum
Erexit, Instruxit, Exornavit
Vladislaus IV.
Sacri Corporis Illatione
Honoravit, Perfecit, Dedicavitque
Anno Domini MDCXXXVI. Die XIV. Augusti.

---

*) Podanie o tym obrazie jest takie: Malarz pewien w Wilnie odmalowawszy obraz Ś. Kazimierza, gdy mu się jedna ręka zdawała być dłuższa, zamalował ją, i na jéj miejsce krótszą nakłonioną do serca wyobraził: ale gdy trzecia ręka zawsze się okazywała, po rozmaitych nawodzeniach jéj farbą, ztąd na potomne czasy zostawiono ten obraz trójręczny.

**) Piotr Dunkers de Ky, nadworny malarz Władysława IV. i architekt: przyozdobił on zamek królewski w Warszawie: w Wilnie wzniósł oprócz kaplicy Ś. Kazimierza, kościół Ś. Michała i Franciszka. Odkrył marmur w górach polskich i sposobu wydobywania nauczył. Jadąc z Wilna do Warszawy, przy miasteczku Rudnikach, w lesie, dwaj żydzi zbójcy zadali mu 10 ran śmiertelnych. Przywieziony do Rudnik, konającą ręką skreślił obrazy zbójców, którzy w Wilnie we trzy dni po śmierci jego pojmani, przyznali się do zbrodni i karę śmierci odnieśli. Umarł Dunkers dn. 9. Paźdz. 1661 w 78 roku życia.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Red. Ciechański).